

SZKOLNE CZASY

CZASOPISMO MŁODZIEŻY SZKÓŁ ŚREDNICH

ZATWIERDZONE PRZEZ KURATORJUM OKR. SZK. KRAKOWSKIEGO WE WRZEŚNIU 1935 R.

TREŚĆ NUMERU:

Dr. Roman Bogdani: O szkolnych kasach oszczędności. — Mgr. W. Dura: „O pracy w przysposobieniu wojskowym”. — L. Jabłońska: Teatr a my. — J. Poremski: Fragment. — W. Z.: Wileńskie środy literackie. — L. Jabłońska: Ślepa uliczka. — J. Delney: Co dalej. — Lena R.: Powrót Grecji do monarchji. — Młodzi piszą. — J. Jędrzejowski: Frontem do szarego człowieka. — J. P.: Zainteresowania młodzieży sowieckiej. — „Jance”: Na rozdrożu. — Świerkosz: Spółdzielnia w szkole. — Odpowiedzi Redakcji. — Ankieta.



Oddział Szkolnych Kas Komunalnej Kasy Oszczędności
Miasta Krakowa.

O szkolnych kasach oszczędności.

Niedawno, bo 31 października, obchodzono w Polsce na równi z całym światem cywilizowanym „Międzynarodowy Dzień Oszczędności“.

Tłómaczyć korzyści, płynące z przyswojenia sobie tej podstawowej cnoty obywatelskiej, jaką jest oszczędzanie, zdaje się wyważaniem dawno otwartych drzwi. Wszelako przypominanie tego wskazania, by szeroki nasz Ogół nie żądował się tą wolnością i niepodległością formalno-polityczną, wyrabaną zwycięską szablą polskiego Żołnierza, lecz, by w codziennym znojmym tradzie wypracowywał siłę i potęgę Państwa również i w dziedzinie gospodarczej, spotyka się często z tym tanim argumentem, że w kraju tak ubo-



gim, jak nasz, nawoływanie do oszczędzania jest zaleceniem zgoła nierealnym i zakrawa poprostu na drwiny. Zaiste trudno o truizm gorszego rodzaju i o niebywałą obłudę, jaka się mieści w takim „argumentie“.

Wykażę to na dwóch najprostszych przykładach. Jest nas z górą 30 milionów. Gdyby tylko 10% mieszkańców Polski wykazało tyle hartu, by oszczędzać po 1 zł. miesięcznie czyli po jakieś 3 grosze dziennie, to dałoby to 3 miliony złotych oszczędności miesięcznie, czyli około 40 milionów rocznie. Suma ta w perspektywie życia jednego pokolenia dałaby wraz z narosłymi odsetkami zawrotną sumę blisko półtora miljarda złotych oszczędności. Czem dla życia gospodarczego byłby tego rodzaju zastrzyk, nie trzeba chyba bliżej wyjaśniać. A cały ten cud gospodarczy dokonałby się z 3-ch groszowymi dziennymi oszczędnościami, oczywiście uprawianymi masowo.

A inny przykład. Jest to już poprostu kanonem w ekonomji, że około 60% pieniędzy przepływa przez ręce kobiet, jako gospodyń, czy pań

domu. Takich kobiet jest w Polsce około 5 milionów. Gdyby każda taka gospodyni oszczędzała tylko po 10 groszy dziennie — (mówię o kwocie przeciętnej, bo przy budżecie dziennym wynoszącym 1 zł, oszczędzenie 10 groszy jest oczywiście niewykonalne, lecz już przy 3—5 zł wydatkowanych dziennie, można by oszczędzić 10—20 groszy, a przy budżecie wyższym oszczędności dziennie mogłyby dochodzić do 1 zł i więcej dziennie) to przyjmując 5 milionów gospodyń i 10 gr. dziennych oszczędności, dałoby to 500 tysięcy złotych dziennie, czyli około 200 milionów złotych rocznie. Innymi słowy, ów cud gospodarczy, o którym wyżej wspomniałem zaoszczędzenia 1,1/2 miljarda złotych, dokonałby się na przestrzeni 7 lat, dzięki owym 10 groszowym oszczędnościom. Oszczędnościom — oczywiście — uprawianym masowo. **Ale my niestety wolimy na punkcie oszczędności „górować“ w Europie jedynie nad Jugosławią i Rumunią, dając się pobijać nawet przez Rosję sowiecką, gdzie jeden ciułacz przypada na 13 mieszkańców, gdy u nas na 33.**

II.

Ale podobnie jak tężyzny fizycznej nie nabywa się w inny sposób jak drogą systematycznych i żmudnych wysiłków, tak i tężyznę moralną — a jednym z objawów takiej tężyzny jest zmysł oszczędności — zdobyć można jedynie przez pewną swoistą zaprawę moralną, stosowaną już od najmłodszych lat. Stąd też ekonomiści i pedagogowie zestrzelili w tem swoje wysiłki, by dla idei oszczędności pozyskać młodzież. Państwa i narody, przodujące ludzkości w kulturze gospodarczej, dają swej młodzieży tę prawdziwą zaprawę moralną, by od zarania swego życia rozumiała, że życie jest twarde, wymaga samodyscypliny, sztuki odmawiania sobie zaspokajania często błahych a nawet szkodliwych zachcianek, by starczyło na rzeczy istotnie potrzebne i pożyteczne. Taka młodzież, zaprawiona od dzieciństwa w cnotę oszczędzania, to kadry przyszłych wkładców, którzy zresztą już i dzisiaj stwarzają swemi groszami nowe środki pieniężne do obrotu, środki, które w inny sposób byłyby dla życia gospodarczego danego Państwa zgoła nieuchwytnie. Pomyślmy tylko, jakie to perspektywy gospodarcze otwierają się w takiej np. Ameryce, jaka tę tężyzną moralną bije od tej młodzieży, gdzie blisko 5 milionów uczniów złożyło 29 milionów dolarów

w swoich Kasach. Zważmy tylko: 29 milionów dolarów z **groszowych** oszczędności, podkreślam groszowych, skoro na jednego takiego małego wkładcę amerykańskiego przypada niewiele ponad 6 dolarów. A Szwecja? Tam uczniów-wkładców jest blisko 600 tysięcy, a suma wkładów przekroczyła już 23 miliony koron szwedzkich. Cyfr porównawczych może nie tak imponujących, ale w każdym razie budzących w nas biedakach zazdrość, a pochodzących z innych Państw, nie mogą przytoczyć z braku czasu i przechodzę teraz do Polski.

III.

Prym wie dzie tutaj Województwo Śląskie, gdzie do ruchu oszczędnościowego wciągnięto już 50% wszystkich dzieci szkolnych. Ilość książeczek oszczędnościowych przekroczyła już 60 tysięcy na łączną sumę 372 tysiące zł. Przykładem świeci tu powiat świętochłowski z 21 tysiącami wkładców na kwotę blisko 132 tysiące złotych, potem idą Katowice: wkładców 7.042 na 101 tysięcy złotych, przeciętna wysokość książeczki uczniowskiej zł 6 gr. 2.

W Warszawie zorganizowała Szkolne Kasy Oszczędności — Komunalna Kasa Oszczędności m. st. Warszawy — ilość uczniów-wkładców przekroczyła 40 tysięcy (w tem chłopców 54%, dziewcząt 46%) ze sumą wkładów przeszło 445 tysięcy złotych.

Na jedną książeczkę wypada przeciętnie 11 zł 48 gr.

We Lwowie zorganizowała Miejska Kasa Oszczędności Szkolne Kasy Oszczędności w 77 szkołach. Uczniów-wkładców 18.393 ze sumą wkładów okrążyło 107 tysięcy, na jedną książeczkę wypada przeciętnie 5 zł 85 gr.

W Krakowie jęła się tej wdzięcznej pracy Komunalna Kasa Oszczędności m. Krakowa.

Jak na niecały rok istnienia szkolnych Kas Oszczędności (pierwszą książeczkę wydano 12 grudnia 1934 r.) rezultat jest wcale pokąźny. Dzięki życzliwości Kuratorjum, które myśl tę gorąco popiera, objęto zasięgiem dotąd szkół 90 na ogólną ilość 120. Książeczek wkładkowych wydano 6.970 na kwotę zł 32,103.— przeciętna wkładka około zł 4 gr. 60.

Chcąc zachęcić szkoły do żywszej propagandy oszczędnościowej, Kasa ustanawia nagrody dwojakiego rodzaju: jedne dla szkoły, jako takiej, za najlepsze wyniki na polu oszczędności, wyrażające się w stosunku procentowym uczniów-wkładców do ogólnej ilości uczniów. Nagrody te w ubiegłym roku szkolnym otrzymało 22 szkół na łączną sumę 1.370 zł, a wynosiły one od 300 do 20 zł na poszczególną szkołę. Drugie: indywidualne

za kolejność numerów i tak: co tysięczny uczeń dostaje premję 50 zł, co pięćsetny 25 zł, co setny 5 zł. — Dziennie przybywa przeciętnie 30—50 wkładców.

Wspomniałem wyżej, że jest to dla Kasy wdzięczna praca. I tak jest istotnie. Pomijając zadowolenie płynące z tego przeświadczenia, iż się przykłada rękę do dobrego dzieła, stanowi osobną satysfakcję serdeczny stosunek, jaki w tak krótkim czasie wywiązał się między Kasą a jej małymi klientami. Świadczą o tem między innymi listy, jakie masowo napływają do Kasy. Z braku czasu przytoczę tylko urywki z najciekawszych. Więc taki mały wkładca z klasy V cieszy się, że jak będzie „starszy to wyjmie pieniądze z Kasy i będzie miał na mieszkanie i na warsztat“. Inny marzy o tem by „wybrać się na wycieczkę do Zakopanego, by spędzić wakacje wśród pięknych gór“. Jakiś mały sensat stwierdza: „w ten sposób uczę się oszczędzać i gdy będę duży, nie będę lekkomyślny“. Inny znów chwali naszą Kasę, że „mu się bardzo podoba“ kończąc „chciałbym jak najprędzej zaoszczędzić sobie pieniądze na czarną godzinę“. No proszę, kto z Państwa, mając lat 11, myślał o czarnej godzinie? A ten mały już myśli, Jedna dziewczynka chwali nas w rymowanej formie.

„Kasa dla nas premję przygotowuje
A kto pilnie składa, ten je otrzymuje.
Pilnie więc wszystkie do Kasy składajmy
Niech żyje S. K. O. razem zawołajmy“.

Ten skrót S. K. O., to Szkolna Kasa Oszczędności. Uczennice jednej ze szkół w zbiorowym liście piszą: „drobne 5 groszowe oszczędności uczą nas opanowywać siebie, nieraz zbiera nas ochota kupić sobie kanolda lub jakiś drobiazg — ale w lot przypominamy sobie S. K. O. i na fatałaszkę groszy nie wydajemy. Gdy więc przy Bożej pomocy wyrośniemy na oszczędne gospodynie, gdy konsekwentnie, z siłą woli, dążyć będziemy do podniesienia dobrobytu naszych rodzin, temsamem i Ojczyzny — dużo zasługi w tem będzie P. T. Dyrekcji Kasy, za co wyrazy czci i wdzięczności składamy“.

A oto na zakończenie wzruszający list 8-letniego Józia: „Ja dopiero mam 50 gr. ponieważ jestem jeszcze mały i nie mogę zarabiać a moja mama niema pieniędzy i jest biedna to nie może mi dać pieniędzy jak będę duży to będę składał jak będę miał dużą sumę to sobie kupię nowe ubranie lub buciki“.

Niech Ci Bóg da biedne dziecko, byś zebrał co rychlej tę „dużą“ sumę na buciki.

Tak to większe i zasobniejsze Kasy wycho-

wują u nas kadry przyszłych władców. Chcielibyśmy i w tej mierze nadrobić zaniedbania z okresu niewoli i także na tem polu, jeżeli nie dorównać, to przynajmniej zbliżyć się do innych, przodujących w pochodzie cywilizacyjnym, Narodów.

Staramy się dawać naszej młodzieży taką zaprawę moralną, tak ją przyzwyczajając do oszczęd-

ności, by ziściły się co rychlej słowa Prezydenta Rzeczypospolitej, iż „Naród, w którym oszczędzanie stało się przyzwyczajeniem **każdego** Obywatela, buduje swe gospodarstwo na najtrwalszym fundamencie“.

Zręby pod ten fundament założyliśmy — reszta to rzecz rodziców, wychowawców i nauczycieli.

Mgr. WŁADYSŁAW DURA

Pow. Kmdt. P. W. Kraków — M. II.

„O pracy w przysposobieniu wojskowym“

Młodzieży! Z Waszym imieniem łączymy zawsze w wyobraźni postać „dzielnego młodzieńca“ ubranego w mundur granatowy z wyłogami na kołnierzu, w czapce szkolnej, wzgl. strzeleckiej maciejówce „musowo“ wyciągniętej do tyłu i z wielką fantazją nasuniętej na czoło, na ustach zaś którego czai się „łobuzerski uśmiech“. Znamy Was wszyscy dobrze.

Takimi i myśmy byli, takimi Wy jesteście i takimi będą Wasi następcy. Takimi byli i nasi poprzednicy organizujący się tuż przed wojną światową w Drużynach Strzeleckich, Bartoszo-wych, czy Skautowych. Wy dziś czujecie i myślicie podobnie, chociaż zmieniły się warunki bytu i życia. Napewno i Wy — podobnie jak ongiś Oni — kiedy tylko zajdzie potrzeba, pójdziecie z równym „junackim“ zapalem i nieustraszoną odwagą tam, gdzie Dobro Państwa Wam nakaże, chociażby jak Oni nie mieliście wiedzieć, gdzie kres tej Waszej Wędrowki; chociażby Wam wypadło iść do „Kresu Nocy“, skąd się już nie wraca... Pójdziecie bez żalu, gdyż kroczyć będziecie nie jak Oni w osamotnieniu, bo wraz z Wami całe Starsze Społeczeństwo czuć i myśleć będzie. Boć przecież wyrosliście i żyjecie już w Niepodległej

Ojczyźnie, jako prawi Synowie tej „krew z krwi i kość z kości“, których już nie dzieli żadne granice i różnice zaborów.

Junacy! Zaledwie kilkadziesiąt dni upłynęło od Święta Żołnierza Polskiego ustanowionego w rocznicę bitwy Warszawskiej, zwanej „Cudem nad Wisłą“. — Cud stworzony przez ręce i piersi najlepszych Synów Ojczyzny — dzielnych Jej Obrońców. Minęły lata... Dzisiaj od Was, tego co od Niech, Ojczyzna nie żąda. Bo już przyszły czas „których znamieniem — jak powiedział zmarły nasz Wódz — jest wyścig pracy, jak dawniej był wyścig krwi, jak dawniej był wyścig żelaza“. Czy słyszycie Junacy? Wyścig Pracy!

To ma być Wasz cel i do tego powinniście dążyć, by zachować tę pełną równowagę i harmonję rozwoju ciała i ducha „albowiem — jak powiedział nasz znakomity uczoney XIX-go wieku Jędrzej Śniadecki — ten tylko z obu względów doskonałym nazwać się może, kto w czerstwie i kształtnem ciele czyste nosi serce i niepokalaną ma duszę, kto ma zdolności społeczeństwu w którym żyje przydatne!“

L. Jabłońska — 365.

Teatr a my.

(Artykuł dyskusyjny).

Problem. Zagadnienie ważne, które musimy omówić. Dlaczego? Niejeden raz doszliśmy do wniosku jak olbrzymie znaczenie ma teatr w życiu ludzkości. Teatr jest — jak wyraził się prof. Pochmarski — wykwiutnym, owocem jakiegoś specjalnego instynktu człowieka, który objawia się już z chwila

łą używania rozumu, a co zatem idzie, z rozwojem pomysłowości i zdolności wypowiedania się. Dowodem tego, jakże często spotykane zabawy „w teatr“, „w przedstawienie“ u dzieci. Dowodem zaś społecznego charakteru człowieka, jego niezaprzeczalna chęć i zdolność porozumienia się.

w niezliczonej ilości kwestji, spraw, problemów wyłaniających się w ciągu życia, człowiek musi się porozumieć, poznać, zastanowić. —

Dlatego powstała Sztuka i jedna z jej dziedzin — teatr.

Przez to, że teatr stał się jednym z terenów wypowiedzania się człowieka, przybrał rolę jego duchowego współtowarzysza, działając na poczucie piękna, wyobraźnię, instynkt filozoficzny i na dążność do doskonalenia się. Uczy, często przez wyśmiewanie typów, zwyczajów, przyczem daje chwilowe odprężenie i wypoczynek myśli szukającej.

Na dowód jak wielką jest rola teatru w życiu jednostki, narodu mamy fakt, który ma nieprzemijające, historyczne znaczenie.

Poznajmy Polskę przedwojenną, jej teatr, jej społeczeństwo, a przede wszystkim jej młodzież. Nietrudno wtedy zrozumieć dlaczego ci ludzie umieli wyczuć chwilę odpowiednią i dokonać tego,

czego dokonali. Wtedy ze sceny słyszeli słowa, które stawały się ich hasłem, wytyczały drogę, wyrażały ich niewypowiedziane tęsknoty.

Długi korowód nazwisk ludzi, którzy rzuciwszy na scenę swe myśli uczyli i kierowali, wśród nich przede wszystkim: Mickiewicz, Słowacki, Kraśiński, Wyspiański.

— — — — —
Lecz idzie nowe pokolenie, nowe dążenia, nowy świat.

Czy teatr zeszedł na dalszy plan w życiu dzisiejszej młodzieży, jeżeli tak, czy na korzyść jakich nowych zainteresowań? Do czego ogranicza się rola teatru i dlaczego?

— — — — —
Oto, ważne pytania, dla których nasze pismo ma się stać terenem odpowiedzi i dyskusji.

Czekamy, wypowiedzcie się.

FRAGMENT.

Deszcz ślinił bruki, szumiał w rynsztokach strumieniami brudnej wody...

Horyzont od wielu dni zszarzały, zwęził się w sinawo-ciemną smuzkę.

Grot podniósł kołnierz płaszcza, wsunął ręce w przepaściste kieszenie i pogwizdując coś w mollowej tonacji, szedł ulicami jesiennego miasta ubranego w mokrą beznadziejną melancholję. Mrok gęstniał, tonował się w ciemniejsze barwy wieczoru. —

— — — — —
Kaluże rozrzucone po jezdniach i trotuarach, odbijały w swych smolistych powierzchniach kolorowe światła neonowych reklam i szyldów. Błoto miało w sobie przebliski czystego złota. —

Deszcz przestał padać. Ulice skłute milionami drobnych, ostrych jak zęby, kropelek, odpoczywały parując...

Nad nimi sterczało czarne, szczerbate szpiczastymi dachami i kominami miasto. —

— — — — —
Grot szedł już bardzo długo, zdawało mu się, że idzie całe życie... Fragmenty z życia miasta obok których przechodził, utrwały się w jego wyobraźni w chronologicznie zmylonej kolejności; widział w tem wszystkim bezmyślną bezcelowość. Gonił za nieuchwytnym majakiem, którego nazwy nie znał...

Z jarzących się kłębami światel wewnątrz kawiarni dolatywały dźwięki tanecznej skomplikowanej muzyki, gwary rozmów. Kilka czarnych limuzyn o wygodnych wnętrzach i zarosiałych szybach

stało przy trotuarze, czekając w cieniu własnych zgaszonych lamp cierpliwością szoferów. —

Grot chciał się przyjrzeć twarzom siedzących w kawiarni ludzi, zdjąć z nich wzrokiem maskę konwencjonalnej finezji i zaglądnąć do wnętrza...

Wszedł —

Chodnik kokosowy w czerwone desenie doskonale głużył kroki, był miękki, długi, niekończący się...

A jednak —

Grot stanął twarzą w twarz z człowiekiem w białym kitlu.

„A więc jednak wszedłem“ pomyślał.

Chciałem herbatę, herbatę z cytryną —

Ciastka?...

Wszystko jedno, usiadł —

Zapomniał o celu przyścia, było mu dobrze...

Na dworze zimno, przykro, jakoś nago i prawdziwie.

Herbata była gorąca, ciastka. Przesiedział z pół godziny bezmyślnie, ciepło, przyjemnie, muzyka łaskotała skórę niby pieszczota drogiej dłoni...

— — — — —
— Na ulicy przypomniał sobie o twarzach kawiarnianych gości. Nie przyglądał się im, ale widział je i oglądał przez pryzmat spędzonej półgodziny...

— — — — —
Zrobiło się chłodno, ludzie szli we wszystkich kierunkach.

— Gdzie oni się tak spieszą — myślał, — dokąd idą, kto ich pędzi?

Prędkie kroki odmierzają krótką parabolę życia. Młodość starość, starość młodość, wczoraj dziś... jakie to wszystko płytkie, bezsensowne, małe i banalne...

Sklepy wabiły oryginalnością i gustem wystaw, kina barwnymi fotosami, krzykliwym afiszem. A kto wabi te tłumy, gdzie i jak, powtarzał sobie do znudzenia Grot.

— On nie miał gdzie iść. Nie czekała go w zacisznym buduarze kobieta o białych dłoniach i namiętnych ustach. Nie gonił go strach, nie pędziła potrzeba, głód, obowiązek. Był panem swojego czasu, mógł iść i stać, siedzieć, wracać do domu...

Czuł się innym niż oni wszyscy, bardziej pozabawionym treści tworem.

A jednak i on idzie po tej paraboli życia i on tak jak wszyscy, spieszy od początku ku końcowi —

— Wszystko według jednego ordynarnego szablonu. —

Przypomniał sobie wiersz Wiery Ibner:

„Niech sobie serce niewiem ile lat ma
Kogo obchodzi to i co to znaczy?
Starość to sprawa czysto prywatna
Moich krwionośnych naczyń“...

Młodość i stare naczynia krwionośne. Wszedłem do kawiarni oglądać płaskie twarze, a wypilem gorącą herbatę. —

Życie jest wielkim nonsensem —

— — — — —
Za rogiem usłyszał płaczliwy prawie głos gazetiarza:

— „Tempo dnia bardzo ciekawe“. Był mały, w podartych butach i ostrzępionych porteczynach. Z czerwoną od zimna twarzą. W zaciśniętej garści trzymał kilka gazet.

— — — — —
Ten wie, czemu biegnie, goni życie —

A więc bezmyślność, bezsens, bezbarwność? A może chleb?

Nagle Grot zrozumiał. —

Życie jest nonsensem ludzi sytych, niepragnących...

Próżna pełność —

— — — — —
Zawrócił. Dzień „tout mouillé“ wgryzł się w cienką tkankę jego uczuć, smagając go beznadziejnością bytu.

Zaczął padać deszcz. Grot znów postawił kołnierz, wsunął ręce w przepaściste kieszenie płaszcza, pogwizdując coś w molowej tonacji...

Była jesień. —

Jerzy Poremski.

Wileńskie środy literackie.

Pierwsza tegoroczna środa literacka przypadła akurat na czas mej obecności w Wilnie. Naturalnie postarałem się wziąć w niej udział.

Wprowadzony przez jedną z członkiń „Erwuzy“ (Rady Wileńskich Zrzeszeń Artystycznych) wszedłem na salę kilka minut po 8-ej. Już było dość pełno a coraz to nowi goście napływali. Szybko zabrakło miejsc i trzeba było dostawiać krzesła.

Wśród gości byli p. wojewoda wileński oraz czołowi literaci i artyści.

Zebrańskie zagaił prezes „Erwuzy“ streszczając w swem przemówieniu historję śród literackich.

Zostały one zorganizowane 10 lat temu przez redaktora Hulewicza przy gorącym poparciu władz, i rozwijały się coraz bujniej czego dowodem są transmisje radjowe już nadawane i zakontraktowane na rok bieżący.

Dalszym etapem rozwoju jest symbioza z kołem muzycznym. Odtąd każda pierwsza środa w miesiącu będzie poświęcona muzyce, następnie poezji. Jedna będzie poświęcona prelekcji o Norwidzie, następna utworom red. Hulewicza. Będą oma-

wiane również aktualne prądy literackie w kraju i zagranicą.

Ta środa będzie miała charakter mieszany, muzyczno-literacki. Następnie przystąpiono do właściwego programu. Jako pierwszy punkt odegrano kwartet Rudnickiego. Według jednego z obok siedzących miał przedstawiać zabawę ludową, — śmierć — ciszę — żal ciężki, rozpościerający się coraz dalej lecz coraz powierzchowniej, przerywany momentami wesołości, by nakoniec buchnąć zabawą i zapomnieniem.

Po kwartecie utwory poetów wileńskich zostały oddeklamowane przez artystów tamtejszego teatru.

A to: Hulewicza „Smyczki“, „Viola“. Lepolewskiego „W Druskiennikach“, Putramenta „Teogonja“, „Wiosna“, „Wilno“, Kowalewskiego „Romanetyczność“, Niedziałkowskiej-Dobaczewskiej „Ballada o strzydze i topielcu“ i „Śmierć Jesieni“, oraz Bujnickiego „La petra higga“.

Nie mogę, jako niefachowy, wydawać sądu o tych utworach, ale mnie osobiście najbardziej podobało się „Wilno“ Jerzego Putramenta

Czterdzieści kościołów o wieżycach cienkich,
szczyty ujęte w łuki i wypukłe linje
chyli nad zagasłe ulice, tam błękit
powoli ściera dachy rzeźbione w karminie.
Wzgórza lasów, półkola zębate, za niemi
czoło chmur, opalone pienia się i rosną.
Nad miastem, luźną garścią spękanych kamieni,
szeregi pni, żyłaste ogorzałe sosny.

Wiersz ten wprowadzie wiele łaci w czytaniu.

„Ballada o topielcu i strzydze“ Wandy Dobaczewskiej-Niedziałkowskiej nagrodzonej tegoroczną nagrodą filaretów do mnie nie przemawia. Nie wiem, jak inni ją odczują.

Na zakończenie został odegrany kwartet Szelińskiego, przed którym z powodu braku czasu musiałem wyjść.

W. Z.

L. Jabłońska — 365.

Ślepa uliczka.

Krótki zdecydowany błysk. Jakieś z zaświata idące olśnienie lunęło w jego zmęczone szukaniem oczy, zaświeciło nagle, niczem olbrzymi ogniowy wybuch kotłujących się istności palnych, dokonany w absolutnej ciemni Wszechświata.

Chwilowo oniemiał z nadmiaru szczęścia, a potem... zrozumiał. Poczul w sobie siłę dębu, dobroć Boga, wielkość myśli, a przytem pogardę i ironję Losu —

Skoncentrowana jaźń pędzi wprzód, szaleńcza, bez opamiętania, wkole lub przeciw wielkiej machinie, w której zginęła cała wolność ludzkości —

Czul jak przebiega całą jego istność, aż tam, het, w najgłębszą komórkę kłębu mózgowego moc: Wolność!... Wyzwolenie ducha!...

Błokami domów wykrojona w przestrzeni ulica. Gładki asfalt chluśnięty strugą deszczu chciwie chłonie blask krzyżujących się świateł ulicy —

Lśnią od wody, pędzące limuzyny, dorożki.

W błotnisto-lepkich chodnikach grzęzną obcasy i podeszwy ludzi niewiedzących, co zrobić z czasem — jakiś pies przemknął między gęstwą nóg, zdawałoby się, jakby z obrzydzeniem stawiał łapy w to grzęzawisko uczynione ludzkimi stopami —

Podniósł wysoko kołnierz palta i rzucił się w życie miejskiej ulicy. Dziś postanowił porozumieć się, złapać, dowiedzieć się, co ci wszyscy myślą, czy widzą sens w całym swoim bycie, czy żyją tylko tak, z przyzwyczajenia?... Czy może oczekują owego Szczęścia?...

Wszczął z ludźmi rozmowę. Najlepszy środek porozumienia. Tamci nałożyli na twarz maski (maski są przecież o wiele prawdziwsze i naturalniejsze niż sama twarz).

— Ach, to ty, chcesz poznać prawdę? No, nie, ba, nawet dobrze to świadczy o tobie. Z takich

ludzi, zwykle coś bywa — no, no... — chcesz ich obudzić? Patrz, wszyscy śpią, budź ich, a potem bunt, och, jaki wielki bunt!... Burzyć co stare! Wszystko na nowo!...

Patrzył, jak przechodzący deptając liście rozrzucone w błotnisty chodnik. Nie odezwał się jeszcze. Ci dwaj zginęli mu gdzieś w tłumie. Poszukał oczywiście. Rozpoznał twarz podłużną, spokojną, pełną zrezygnowanego optymizmu i tę drugą o wielkich, płomiennych oczach.

Zaczeplił.

— ile myślisz przedemną już chciało to zrobić?

— no sądzę, że wiele...

— nie nikt. Ty pierwszy zrobisz to, tylko budź, buntuj!...

— Przeciw komu? A dlaczego żaden z nich jej nie znalazł?

— bo każdy za dużo chciał wiedzieć i przedwcześnie zwarjował...

— hm, to ciekawe, zwarjował, powiadasz, — zresztą, ludzie ratują się jak mogą. — Żegnaj, a ty zostajesz?!...

Gdzieś z zakrętu lunął wichr o bruk, jakgdyby pozbierać chciał liście, które tu kiedyś zostawił. Błotnisty asfalt uwięził je, a wichr poszedł dalej.

Następni.

— słuchaj, poco ty właściwie tyle filozofujesz, (inaczej tego nazwać nie można) jakichś mrzonek nowych (tyle ich już jest) szukasz, gdzieś w gwiazdach, a nie widzisz, że cała istota i treść jest w tem, że ty i wszyscy, zadowolniejszy się tą, a tą teorią według niej ułożycie ten żywot. Masz potem święty spokój, możesz spać 8 godzin na dobę, a 16 rozłożyć na...

— o, tu nie znajdziesz, czego szukasz? A właściwie szukać, szukać... Gdzie? Kiedy? Zapomnij co czujesz, myśl. Myśl twarda, nieugięta, nie obciążo-

na wypadkami, życia codziennego, myśl poza ludźmi, poza światem, to rzecz wielka!...

— A jednak pomyślcie — miliony już to robiły, co ty robisz, a przynajmniej tysiące to, co ty, i co? Ani o tyle nawet więcej jej nie poznali...

— tak, bo czekali na ewolucję. Nie, tu trzeba burzyć, tłuc, rozwalać. Czemuż ich nie poprowadzisz, nie powiesz, że chcesz ich uszczęśliwić? Bogiem cię uznają...

— Milcz!... Ty, drugi i trzeci! Który z Was coś więcej czyni poza słowem?...

— ja wierzę i robię to, co nakazuje...

— ja myślę, bo myśl...

— a ja...

— Już wiem, już wiem, co ty robisz...

Gwałtowny zakręt, dwa pędzące auta, jęklivy zgrzyt hamulców, brzęk szkła, trzask łamanych zderzaków.

Płynący tłum stanął i szeroko naokoło rozlał się. Zapomnieli o nim. Poszedł dalej.

— dosyć, dosyć tej zabawy w chowanego, wyścigu teorii, systemów uszczęśliwiających, tych rzutów poświęconych ryzyku...

Biegł przez ulice, naoslep, — szalenięc, który chciał żyć inaczej, nieświadomy prawiękowej Dziezdziczości — przekleństwa ludzkości.

— — — — —
Nie myślcie, czy to był on, czy ona. To był Człowiek.

CO DALEJ.

— Maniek ostatni wyszedł ze szkoły.

Wleczę się noga za nogą przez zablocone ulice.

Bo i gdzież ma się spieszyć? I tak, wcześniej czy później wróci do dusznej izby w brudnym domu na przedmieściu, gdzie mieszka wraz z siostrą i jej mężem. Podniósł wytarty kołnierz ubrania, przyczem skonstatował, że jego elegancja „schozdi na psy“, bo przybyło jeszcze 2 dziury w sfatygowanem suknie. Ciężka mgławica zawisła nad ulicami oblepiając sobą przechodniów. Przyłgnęła też i do Mańka nie zwracając uwagi na jego ażurowe miejscami ubranie; osiadła kropelkami na twarzy, rękach, nieszczelnie osłoniętej szyi.

Nabok! — broni się energicznie Maniek.

Naturalnie nic to nie pomogło, a nawet wydało mu się, że mgliśko zaczyna się pchać pod ubranie. Chciał coś mruknać do siebie, a tymczasem z piersi wydobył mu się tylko jakiś głuchy zgrzyt, zarzęziło coś chrapliwie.

„Oho, zaczyna się!“ — mignęła chłopcu myśl — „Znowu każą mi zostać w chałupie na odpoczynek, strasznie mądry ten doktor, niech go tam...!“

Maniek to dziwny chłopak. W szkole profesorowie nie mogą się na nim wyznać, nikt nie potrafił odgadnąć jego skrytej natury. Pomimoto, a może właśnie dlatego w dzienniku uwag napisano przy jego nazwisku: „...indywidualność przeciętna, niezbyt inteligentny...“

Taki mgławawy dzień dziwnie nastraja, to też Maniek pod wpływem tego, a może raczej pod wpływem głodu i zimna zaczyna filozofować, jak on to sam nazywa. Myśli poprostu o sobie i o swem życiu. Po sto razy zastanawia się czemu wiecznie

musi być głodny i nosić dziurawe buty, czemu musi przyjmować od różnych dobroczynnych komitetów książki szkolne i stare ubrania. Piętno biedy wyryte na jego chudej choć długiej stosunkowo postaci nie daje mu spokoju. Nie jest to bynajmniej niezadowolenie z życia, nie, to tylko takie trochę bolesne przeświadczenie, że on jest inny niż jego koledzy, że różni się czemś od innych, choć nie wie czem.

„Ale jednak żyć dobrze“ — uśmiecha się do siebie Maniek. — „Trzask!... — Ratuunku!!! — Na rogu ulicy auto najechało jakąś babinę, coś jej tam podarło, trochę potłukło... — Wzięli ją do szpitala.

„Biedne kobiecisko, ale dobrze, że to nie ja“ — mruży do siebie Maniek — „...boby się te doktory ździwiły, że mam takie ubranie z wentylami i przewiewne, jeszczeby się który politował i powiedział mi nowinę, że m biedny!“

Bezwiednie skręcił w ulicę, gdzie często chadzał do świetlicy dla dzieci ze szkół powszechnych.

Zamyślony wszedł do sieni domu, machinalnie wytarł nogi i skierował się ku schodom. Wreszcie się opamiętał: „A pocóż ja tu leżę?“ Wahał się chwilę, wreszcie wszedł. Posiedział godzinę w ciepłej salce, pograł sobie w pehełki, przeczytał parę pisemek, zaglądnął nawet do biblioteki i poszedł. Nic go dziś nie pociągało, czuł w sobie taką dziwną ociężałość i potrzebę myślenia.

Szedł znów przez wilgotne i ciemne już ulice, zagłębiony w siebie, nie mógł dać rady nawałowi uczuć i pragnień jakichś nieokreślonych. Pierwszy raz poczuł, że się gubi w myślach, że czegoś nie może pojąć, co dotąd wydawało mu się ja-

snem, lub czego dotąd nie znał dokładnie. Maniek przeląkł się tego chaosu, poraz pierwszy może stracił wrodzoną sobie pogodę ducha i zatęsknił za czemś. Za czem? Nie wiedział. Nie wiedział też, że od tej chwili przestał być dzieckiem, że wszedł w okres bezcelowego błakania się, z którego nie miał go kto wyprowadzić.

Zamyślony chłopak nie zwracał uwagi na ulicę, któremi przechodził, ani na ludzi. Nagle coś zaabsorbowało jego uwagę. Zatrzymał się. Przed nim rysowała się ostro grubymi murami jakaś szkoła, nad bramą napis zamazany ciemnością...

„Państw. gimnazjum męskie“ — odczytał wreszcie Maniek. Wstrząsnął się czegoś, podciągnął silnie do góry kołnierz, aż zatrzeszczało całe ubranie i poszedł dalej. — To gimnazjum to jego

bołączka. Już oddawna marzył o tem, że kiedy skończy szkołę powszechną, pójdzie do gimnazjum. A tymczasem przyszedł już ostatni decydujący rok, a na gimnazjum jakoś się nie zanośli.

W piersi Mańka zarzęziło coś mocniej, boleśniej... „A niech to...“ — mruknął do siebie nienaturalnie grubym głosem. — Zagłębiał się coraz bardziej w brudne i wąskie uliczki przedmieścia, mocno wybijając kroki na krzywych kocich łbach.

Niknął coraz bardziej w ciemnej, lgnącej do ziemi mgłę. A w wilgotnem powietrzu unosiło się pytanie wyrwane z duszy Mańka: „I co dalej?...“

I. Delney.

zeń. gimn. państw. im. kr. Wandy.

Z cyklu informacyjnych artykułów politycznych.

Powrót Grecji do monarchji.

Król Jerzy II. wraca na tron grecki. Rozstrzygnął o tem plebiscyt, w którym prawie że cała ludność wypowiedziała się za restytucją monarchji. Jest to fakt tem znamiennejszy, iż dopiero niedawno, bo w marcu ub. r. część narodu nie chciała o tem nawet słyszeć. Dowodem takiego ustosunkowania się do ustroju monarchistycznego była rewolta marcowa. Miała ona być profilaktycznym środkiem przeciwko wprowadzeniu monarchji.

Rewolucjoniści z Venizelosem na czele zostali pokonani. Nie to jednak przyczyniło się do wytworzenia tak miłego dla monarchji nastroju. Wynik plebiscytu zawdzięczał król nieudolności rządów republikańskich. Republika grecka przechodziła w czasie swych 11-to letnich rządów różne fazy. W rok po ogłoszeniu republiki (25. III. 24) dokonał Pangalos zamachu stanu i wprowadził dyktaturę, na czele której sam stanął. Rządy jego długo się nie utrzymały. G. Kondylis obalił Pangalosa, ustanowił Kundoriusa prezydentem a sam został premierem. Na stanowisku swem długo się nie utrzymał i już w czerwcu 1927 roku zachodzi konieczność stworzenia rządu koalicyjnego. Prezesem rady ministrów został Zaims. Gabinet jego sprawuje władzę do powrotu Venizelosa, on to uzyskuje większość podczas wyborów, przeprowadzonych wedle specjalnej ordynacji wyborczej. Venizelos prowadzi pokojową politykę, dąży do unormowania stosunków z sąsiadami. Ale i jego skolei obalono, i od tego czasu republika

grecka żyje wśród ciągłych tarć i zamieszek wewnętrznych. Rządy republikańskie nie mogły zapewnić obywatelom spokoju i dlatego też naród grecki głosował za przywróceniem monarchji, w której ludząc się widzi rękojmię zespolenia, i przywrócenia Grecji jej siły i potęgi. Wierzą w to tembardziej, iż Jerzego II. popiera dwór angielski.

Faktyczne przywrócenie monarchji nastąpiło po stłumieniu rewolucji Venizelosa. Ponieważ Jerzy II. w 1924 r. nie abdykował gen. Kondylis czuł się uprawniony do ogłoszenia monarchji, a siebie ustanowił regentem.

Ale król Jerzy II. nie spieszył się z objęciem władzy. Cekał na wynik plebiscytu, który przeprowadził gen. Kondylis, ongiś gorący republikańsin, dzisiaj już rojalista.

I teraz wraca Jerzy II. po 11-tu latach do Grecji, nie posiadając prawie że żadnej opozycji. Nawet Venizelos zapowiedział swoim stronnikom, ażeby nie zajmowali wrogiego stanowiska względem króla. Mają jedynie bacznie obserwować wszelkie pociągnięcia królewskie. Tak więc Grecja staje się monarchją z własnej nieprzymuszonej woli jej obywateli. Widocznie dążenie do skupienia władzy w jednym ręku jest wszędzie bardzo silne. Grecja zatrzymała nazwę demokracji parlamentarnej rządzonej jednak przez króla.

Lena R. Gimn. E. Plater.

MŁODZI PISZĄ

Janina Witwicka.

W szpitalu.

Noc w szpitalu jest długa.
Spływa kroplami eteru — Dławi —
Noc w szpitalu rozpyła się w jęki.
Tam, w separacie ktoś umarł.
Lęk
(kto będzie drugi?)
Noc szpitalna się ciągnie jak widmo męki....
....Lampka drżącym migotem to jaśnieje, to gaśnie.
Gdy się zaśnie
sny się wiją bolesne
jak węzowe smugi.
— A szarość świtu daleko....
a za oknami deszcz leje....
wiatr wyje — drzewa ugina
i drzewa na polu jęczą....
.... — Ktoś zerwał się z krzykiem trwogi
własnym się bólem zachłysł
pytał błagalnie, żałośnie:
„Czy dnieje?“

Tadeusz Hołuj.

Gościniec.

P. Prof. Szantrochowi.

Pieśń gra las w noc
posrebrną
Czerń — tnie pas dróg
płynących
Żal smug milczących
na samotnych idących
spada
Z gór rtęć gwiazd lśni;
wtem — kół gdzieś brzmi
turkot
Zeichł świat w swym śnie.
Gościniec
nóg mych zwem tchnie
dążących.
Cel: gór szept uroczy,
wartkiego życia potok.
Złota
baśń trwóg, łez, prac
i pieśni
Wiatr gra szum wierzb
szum rzek, pól, zbóż
boleśnie.

Janina Witwicka.

Chopin.

Gromem uderzył akord. — Cisza i napięcie....
rozperloną kaskadą jasnych, czystych dźwięków
[posypały się tony...
Śpiwnie i ukojnie płynie jasna melodia.
Od białych klawiszy, smęć jakaś dziwna, mgława,
[nieuchwytna wionie.
Drgają dźwięki pytaniem cichem, roz tęsknionem,
spływają odpowiedzi drżące i nieśmiałe.
Marzę; I na wzmocnionych dźwięków rusztowaniu
staje świat idealny, tęczy, jak z bajki.
Chcę uchwycić marzenie. Przytrzymać na chwilę
Istność jasną, cudowną, spojrzeć w oczy Szczęściu
i serce, duszę oddać za błysk Zrozumienia
za jeden błysk Wszechwiedzy!!!....
— — — — —
— — — — —
— — — — —
....głucho lka i jęczy moja rozpacz bezsilna....

Leszek Świerz.

* *
*
Noc przykryła miasto czarnym aksamitem
i po uśpionych kamieniach
dojrzewa ciszą.
Gdzieś daleko
światło się kołysze
i takt ludzi chodzących w ulicach
rośnie
symfonią twardą, potężną...
W tej samotności śpiewów nad słuchuję
i marzę jak dziecko
o porannej wiosnie,
o słońcu złotem, kochanem...
Lekko
jak pajak w górze zawieszony
wszystko ogarniam i wszystko rozumiem
i tylko jestem
czystą i rzewną dali muzyką...

Życie.

Linje się gonią i słowa,
 W mieszkaniu pachnie kapusta...
 — Kwas tłusty jadalnie-domowy —
 Przy garnkach matka — babina
 Pokrywkę wznosi (coś miesza).
 Lata jak rzeka mi płyną...
 Linje się gonią i słowa,
 Lata porywy, tęsknoty...
 — Myśl starą gonią nowe —
 Matka schyłona u kuchni,
 Czasem coś mruknie, zazgrzędzi.
 Pachnie kapusta domowa —
 A my przez święty dni pędzimy...
 Z rosyjskiego przełożył Jerzy Porembski.

Dni.

W alkwie,
 wytafutowanej snami
 człowiek,
 już sam,
 między rozkoszy kotarami
 został. — —
 — — — (Marzeniom zadaje kłam
 realna postać
 pośród dosytu zasmuceń)
 Myśl
 przekreśliła oszalałe Wczoraj
 i tylko mglistym znudzonym konturem
 ślizga się Dziś.

Jerzy Kałamacki.

Ulice,

Rozmazanemi smugami ciągną ulice....
 jak litery na zwilgłym od deszczu afiszu....
 Noc podkreśla swoją tęsknotę za ciszą,
 odwróconemi wykrzyknikami latarń....
 Myśl moja się zamknęła w gigantyczny blok,
 kamienic, o jaskrawo wyłupiastych oknach....
 Ponurym rykoszetem odbija beton jezdni,
 ochryply ryk klaksonu.



Rynek Krakowski.

Jerzy Kałamacki.

Cykl: Wieczory ulic.

Reinkarnacja.

Pomiędzy promieniami słonecznych roześmiał,
 rozwiesilem swych myśli szafirową kolję,
rozlane złoto głębie błękitu podkreśla.....
 Pąki nabrzmiały kasztanową krwią....
 Drzewa spowija rozkosz przeto złotych lśnień....
miękką przędzą na moją nawija się dłoń,
 ciepło, pieczętą ust kochanych muska mnie po
 [czole.....
 Ja zakochany w słońcu jestem, jak ów dzień.
 i wiem, że dziś świat złotem w mych zmartwych-
 [wstał pieśniach!

Frontem do szarego człowieka.

Słońce na kształt zalawionego oka wyrzało lękliwie z poza chmur... Rzuciwszy na ziemię parę mizernych promyków, skonało i odeszło na prawo, by nie spotkać kol. Sokołowskiego.

(Wszyscy potępiency konając odchodzą na lewo!!!).

Jeden z tych promyczków natknął u kresu swej ziemskiej wędrówki na żółtą, jak jesienne liście, fizjognomję szarego człowieka. Szarym był ów człowiek, z powodu swego szarego palta i swej szarej przeciętności.

Zrządzenie losu chciało, że przechodząc przez planty, spotkałem go i przysiadłem się doń.

Potoczyła się rozmowa; wspominaliśmy dawne, dobre czasy, wyrzekaliśmy na obecne złe a ja, skorzystawszy z okazji, wepchnąłem mu „Szkolne Czasy“. Z chwilą, gdy ów s z a r y człowiek

O b r a z d r u g i:

Na ekranie: On czytający „Impresje wakacyjne“ i „Powrót do miasta“. Mina dobrotliwie znudzona... Ziewa dyskretnie... (Widownia za jego przykładem również!). On przewraca kartę... (Na widowni poruszenie). On czyta „Linję oczekiwań“ a następnie „Abisynji na pomoc“. (Widownia oczekuje wybuchu). On czyta raz, drugi i nic; zdać by się mogło, że to niezrozumiałe hieroglify czyta. Znudzony przechodzi nad trzecim wierszem do porządku. (Westchnienie ulgi, ale zarazem zawodu, wyrывa się z piersi publiczności). On czyta dalej; minę ma coraz bardziej znudzoną... Znów przewraca kartę... Co?... „Wywiad w biegu“, intryguje go. (Na widowni poruszenie). Odzywają się dźwięki jakiegoś tanga a następnie walca. On wypogadza się i uśmiecha...



Katyński — Zawadzki.

rys. S. Frenkel.

wziął do ręki numer, zdało mi się, że jestem w kinie. Ekranem była fizjognomja szarego człowieka, aparaturą dźwiękową jego narządy mowy a widownią — ja...

O b r a z p i e r w s z y:

Na ekranie: Szary człowiek z miną lwa z tygodnika Paramountu porykuje gniewnie, patrząc na okładkę „Szkolnych Czasów“. Fałdy na czole... Robi wrażenie mocno niezadowolonego... Wkońcu odwraca łeb i kartę. (Porównanie do wyżej wspomnianego lwa). Na sali światło... Widownia patrzy jeszcze w ekran jak w tęczę.

Widownia oklaskuje gorąco. (Zapomina o tem, że jest w kinie).

O b r a z t r z e c i:

A on czyta i czyta... Czyżby zdawało mu się, że „Kuryera“ ma w ręce a nie „Szkolne Czasy“?

(Nie trudno się tu pomylić). Na widowni spokój... Obraz zbliża się ku końcowi...

On czyta teraz „My i karabin“; rozpromienia się.

(Wspomina widocznie swoje dawne czasy, gdy to przed nim vor dem Herrn Oberleutnant alles na baczność stało).

W Jego pocziwym, szarym uśmiechu giną wra-
żenia, po przeczytaniu dwóch ostatnich wierszy.

O b r a z c z w a r t y:

Czoło czytającego pokrywa się chmurami gniewu... Zdawać się może, że pioruny za chwilę bić będą!

On wygląda teraz, jak uosobienie gniewu, który tryska z całej jego postaci. Rozlegają się słowa: Wstyd! hańba! Ze starych drwią! Za moich czasów, każdy chłopiec i dziewczynka pamiętnik jak świętość pod sercem nosił! Ojciec umierając mówił synowi: Trud jest twoim przyjacielem! Dzisiejsza młodzież! Wieszac mu się zachciewa. Konając, za-

miast jak Bóg przykazał iść na prawo, on odchodzi na lewo.

— — — — —
Czar prysnął. Siedzę znękany na ławce. Zmieszane z błotem leżą pod mojami nogami „Szkolne Czasy“.

Koczkodany piszą! Na złość! rzuca mi się w oczy. Podnoszę numer, czyszczę z błota, tulę do serca... „Skrzywdzono cię maleństwo“! szepczę. Smętny i z bolącą głową idę do domu. A wszystkimu winne koczkodany! Na złość piszą!

J. Jędrzejowski — VIII Gimn.

Z cyklu artykułów młodzieżowych.

Zainteresowania młodzieży sowieckiej.

Nowe podstawy życia na których i z których wyrasta społeczeństwo sowieckie kształtują go duchowo i zewnętrznie. Dorobek kulturalny nowej Rosji, jest dorobkiem o charakterze międzynarodowym, nie pozbawionym jednak cech narodowych, wolnych od narodowej megalomanji.

Sowiety stworzyły nowego człowieka. Człowieka pracy. Entuzjastę — fachowca. Chce on nadążyć za gigantem własnego czynu twórczego, jakim jest zwycięzający na wszystkich frontach Rosji socjalizm, szybkim krokiem zbliża się do marksowskiego ideału człowieka. Nerwowe tempo życia sowieckiego przeładowanie pracą zagrażające całemu społeczeństwu, najpoważniej zagraża normalnemu rozwojowi młodzieży, która żyje i wychowuje się w ogromnym chaosie wysiłku, często przerastającego ludzkie siły, który istnieć może jedynie w opartym o ideę społeczeństwie. Ogromne zainteresowanie młodzieży a nawet dzieci wszystkimi dziedzinami życia sowieckiego przypomina do pewnego stopnia okres humanizmu włoskiego. Nic co ludzkie, nic co związane z przebudową społeczną Rosji nie jest młodzieży obce. Ujęta od najwcześniejszych lat w karby organizacyj o charakterze społeczno i kulturalno wychowawczym, wychowuje się młodzież w atmosferze doskonalenia się w pewnym kierunku według indywidualnych zamiłowań i uzdolnień jednostki, z uwzględnieniem ogólnokształcących wiadomości. Wytwarza się wśród młodzieży rosyjskiej coraz częstszy typ „specy“. Ogromne zainteresowanie budzą nauki ścisłe, matematyczno-przyrodnicze, mechanika, elektrochemia, medycyna. Marzeniem 40 conajmniej procent chłopców w wieku szkolnym jest zostać, inżynie-

rem, monterem, chemikiem czy doktorem. I tutaj można znaleźć przyczynę ogromnego rozwoju techniki i wynalazczości sowieckiej. Nie świadczy to bynajmniej by młodzież rosyjska wychowana na realnych postulatach Marksa, nie miała innych zainteresowań oprócz tych, które związane są z pracą i jej doskonaleniem technicznym. Wprost przeciwnie, zainteresowanie literaturą piękną, sztuką, plastyką i udział jaki w tych dziedzinach życia młodzież sowiecka bierze świadczą najwymowniej o uzdolnieniu i zamiłowaniach tejże. Szeroki napływ młodych pisarzy do literatury jest jednym z najznamienniejszych objawów ożywienia sił twórczych kraju. Gwarancją zaś rozwoju literatury poezji i sztuki sowieckiej jest jej organiczne zespolenie z życiem. Ich tematem nie jest ciasno indywidualistyczny temat pisarza czy artysty z zachodu, który wchodzi w stworzony przez siebie światek i tam pracuje. Tematem rosyjskiej sztuki poezji czy literatury jest temat społeczny, — walka o zwycięstwo idei. — I dlatego literatura czy poezja młodzieży sowieckiej sięga korzeniami głęboko w życie. Jest artystycznym odzwierciedleniem jego całości. Obejmuje bowiem nie grupę wybrańców lecz całość społeczeństwa. Bardzo ciekawym objawem jest przeliczanie się młodzieży z zawodu na zawód, często od poprzedniego biegunowo odległy.

Młody maszynista w fabryce pieców studjuje medycynę, cały czas studjów jednak nie przerywa pracy w fabryce. Takich wypadków jest moc. Nikt nie liczy na cudzą pomoc, sam sobie zdobywa utrzymanie a państwo daje mu prawo do doskonalenia się w obranym zawodzie.

Młodzież sowiecka pracuje — w hutach, fabrykach, kopalniach czy kołchozach, wszędzie gromady młodych ludzi prężą sumiennie ramiona, by po całodziennym wysiłku fizycznym zasiąść wieczorem nad książką.

Wiara w stworzenie lepszego jutra prowadzi rzesze głodnej często, źle ubranej lecz rozentu-

zjasmowanej młodzieży rosyjskiej w nowe prace.

Trudno w małym artykule wyczerpać ogrom zagadnień i problemów związanych ściśle z życiem, twórczością i zainteresowaniami młodzieży sowieckiej. Dlatego też moje pobieżne uwagi, dotyczące tejsze są raczej szkicem artykułu.

Jerzy P.

Na rozdrożu.

Czasy współczesne należą do tych okresów dziejów ludzkości, w których historia przyspiesza swój bieg, wypadki uderzając w zbiorowisko ludzkie wywołują falowanie mas, ruchy sił społecznych, zmiany w układzie stosunków.

Wiek XIX to wiek myślicieli, teoretyków ruchów społecznych i ustrojowych. Wiek XX to konfrontacja wypracowanych teorii z życiem, to generalna próba życiowa systemów ustrojowych. Załamały się te systemy, które swój byt opierały na wierze w przewagę rozumowych elementów w duszy człowieka. Piękne poglądy optymistyczne na naturę człowieka okazały się nierealne. Człowiek zawiódł nadzieje w nim pokładane. Masy nie zdały egzaminu, okazały się nie zdolne do konsekwentnego, systematycznego kierowania swemi losami, brakło im trwałego entuzjazmu, przygotowania do podjęcia i utrzymania się przy władzy.

Zwycięsko z próby życiowej wyszły te systemy, które w swych programach uwzględniły znaczenie gromadzkiego entuzjazmu i twardej woli w realizacji celów oraz zrozumiały konieczność istnienia należytej, zdyscyplinowanej, świadomej celu grupy społecznej. Masy potrzebują wiary, potrzebują jakiejś siły, jakiegoś celu, do którego muszą dążyć, który chcą osiągnąć, jakiegoś ekscytującego je ideału. Człowiek musi odczuć jakiś autorytet, jakąś potęgę nad sobą, inaczej zbyt szybko rezygnuje z walki.

Przyczyną załamania się socjalizmu było niezrozumienie psychiki ludzkiej. Mas nie można trzymać w napięciu tylko systematyczną pracą organi-

zacyjną bez możliwości prób zrealizowania swych dążeń, bez postawienia budzącego entuzjazm dalekiego ideału. Walka o podwyżkę płac, to zbyt słaba podnieta dla podjęcia potężnego wysiłku i jest zbyt łatwo osiągalna. Szary i bezbarwny cel — to nie fanatyzujący masy ideał.

Na innym stanowisku stanął bolszewizm. Głosi on bezwzględna walkę o władzę proletariatu. Ustanowił mit państwa proletariatu: raj na ziemi. Ustanowił kult Marxa i Lenina. Postawił ideał uprzemysłowienia i kolektywizacji Rosji. Komunizm stał się dla bolszewików nową religią.

Wreszcie dwa ruchy, które swój byt opierają na zwalczanych przez marksizm uczuciach narodowych. Są to ruchy faszystowskie.

Mussolini przez tuby partji faszystowskiej głosi religję przywrócenia Włochom dawnej świetności imperjum rzymskiego, zaś społeczeństwo utrzymuje w korbach karna partja faszystowska.

Hitlerizm trafił do mas religią skrajnego patriotyzmu, nacjonalizmu, rasizmu. Trzeba stwierdzić, że uczucia narodowe jako wrodzone człowiekowi, są bardziej frapujące, niż hasła międzynarodowego wysiłku przebudowy społecznej. Antysemityzm pozwala wyładować nagromadzoną niechęć i nienawiść mas.

Na przykładach tych widzimy, że masy same nie są zdolne do wysiłku. Do mas może trafić tylko ten, kto wyczuje potrzeby i nastroje tych mas i potrafi je w sposób odpowiednio przyrządzony podać.

„Jance“.

Spółdzielnia w szkole.

Życie współczesne stawia naszym szkołom coraz wyraźniejsze i mocniejsze wymaganie przygotowanie młodego pokolenia do życia społecznego, obywatelskiego. Przygotowanie to polega na zdobyciu przez młodzież szkolną pewnych wia-

domości i umiejętności co zaś najważniejsze — na rozwoju uczuć gromadzkich, społecznych, obywatelskich.

Dziś staje się już poniekąd aksjomatem, że przygotowania i wychowania społecznego nie

można osiągnąć wyłącznie drogą wykładów. Szkoła nie może być przygotowaniem do życia jeśli nie odtwarza w swym zakresie typowych warunków życia społecznego. W praktyce szkolnej odpowiadają temu wymaganiu zrzeszenia uczniowskie różnego typu. Wpływ i znaczenie wychowawcze tych organizacji zależy od tego, jak dalece działalność ich będzie przystosowana do zainteresowań ideowych i potrzeb codziennego środowiska, jak dalece metody organizacji i pracy będą odpowiadały wymaganiom życia a równocześnie ogólnym założeniom wychowawczym. Tym ogólnym założeniom odpowiada typ stowarzyszeń, opartych na zasadach samorządności, dobrowolności i spółdziałania, znanych pod nazwą uczniowskich stowarzyszeń spółdzielczych albo spółdzielni uczniowskich.

Jakkolwiek zadaniem i celem zasadniczym uczniowskich stowarzyszeń spółdzielczych powinny być momenty wychowawcze, to jednak nie można lekceważyć ani praktycznej nauki ani doraźnych korzyści materialnych jakie te stowarzyszenia dają. Jeżeli dziecko, młodzieniec czy człowiek dorosły zdobywa się na pewien wysiłek, podejmuje jakąś pracę — to zawsze pragnie widzieć jej rezultaty czy to natury materialnej czy idealnej. Widoczny rezultat pracy daje zadowo-

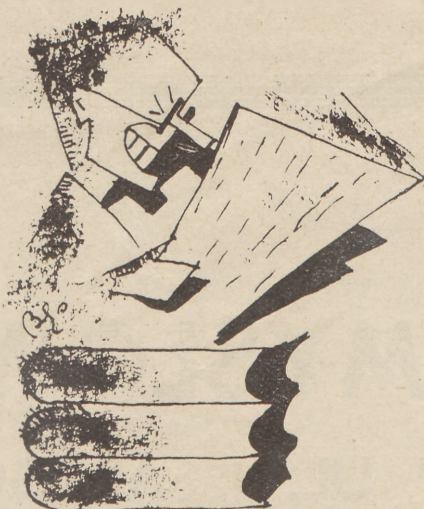
lenie moralne, a jednocześnie stanowi zachętę do dalszych wysiłków. Tem należy tłumaczyć chęć i zapał do pracy, jaki wywołuje swą działalnością stowarzyszenie spółdzielcze. To, że stowarzyszenia spółdzielcze przy metodzie pracy kolektywnej obejmują swą działalnością różnorodne sprawy życia codziennego danego środowiska, jest ich wielkim plusem, jako środka wychowawczego — daje bowiem możliwość ciągłych stałych i systematycznych ćwiczeń w służbie ogółu, urabia pewne dobre przyzwyczajenia.

Stowarzyszenia spółdzielcze więcej niż inne organizacje uczniowskie przyczyniają się do wychowania społecznego, uczą bowiem stosować od razu w życiu codziennym pewne ideały, zmuszają do zastanawiania się nad życiem, nad stosunkiem człowieka do człowieka.

Istota i treść społeczna spółdzielni, nadaje tej pracy charakter wybitnie społeczny.

W ruchu spółdzielczym łączy się harmonijnie interes jednostki z interesem ogólnym; interes indywidualny z interesem społecznym. To właśnie stanowi istotną wartość moralną spółdzielni a zarazem jej pierwszorzędne znaczenie wychowawcze.

. Świerkosz.



ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Jako trzeci z kolei „Jerzy“ objąłem to ze wszechmiar odpowiedzialne stanowisko kierownika literackiego „Szkolnych Czasów“. Przypadła mi więc w udziale i zaszczytna misja kontynuatora „kosza redakcyjnego“. Pomyślicie zapewne czytelniczki (szczególnie) i czytelnicy „Szkolnych Czasów“, że zamaczam ostre pióro w kałamarzu, złością szczera napelnionym i zacznę urzędowanie. —

Otóż wszem wobec i każdemu z osobna zapowiadam z góry...

— Nie —

Nawet koledze Krajewskiemu nie odpiszę na „wesoły“ i „studencki“ paszkwilik, „rzuconej rękawiczki“ nie przyjmuję. Całą zaś treść odpowiedzi i sens moralny z niej wynikający, zamknę w milczeniu...

Kosza redakcyjnego „Szkolne Czasy“ mieć nie będą. Nie chcemy wydawać sądów o wartości literackiej czy stylistycznej prac naszych rówieśników.

Oceniamy jedynie z punktu widzenia „Szkolnych Czasów“.

Koledzy: Selinger, Krajewski, Jentys — nie. Ocia Niedźwiedzka 362

dopuszczać do osobistych

Prosimy koleganki

„Rekin“ — nie

Kol. Strużan

J. L.: — Nie

Poszlijcie

Kol. Kłob

Oczekuj

Kol. Św

wego p

Re

W sobotę dnia 23 listopada, odbędzie się w gimnazjum VIII. przy ul. Pierackiego 12 o godzinie 6 (18) zebranie dyskusyjne nad numerem „Szkolnych Czasów“. Redakcja prosi Koleżanki i Kolegów o liczne przybycie.

Dnia 30 listopada br. Zarząd L. O. P. P. urzęduje

WIELKĄ JESIENNĄ ZABAWĘ

w salach własnych w gimn. IV ul. Krupnicza 2.

Szkolne Czasy ogłaszają ankietę na temat „Co mi się niepodoba w Szkolnych Czasach“. Odpowiedzi prosimy przysyłać na adres: Redakcja Szkolnych Czasów, Pierackiego 12. Najciekawsze odpowiedzi będą drukowane i nagradzane.

Cena numeru 10 gr. Ceny ogłoszeń: strona 100 zł., 1/2 strony 50 zł., 1/4 strony 30 zł.

Wydawca: Samorządy Gimn. Krak.

Kurator: P. Prof. Tadeusz Biliński.

Redakcja: Walaciński. **Kier. Literacki:** Porembski. **Sekretarz:** Witwicka. **Administracja:** Taborski, Członek redakcji: Jędrzejowski.

Komitet Redakcyjny:

Gimn. I: Mantel. Gimn. II: Drozdowski. Gimn. III: Juszczyk. Gimn. IV: Horbacki. Gimn. V: Satalecki, Kunzek. Gimn. VI: Trojanowski. Gimn. VII: Menasche, Głowaczówna. Gimn. VIII: Lau. Gimn. IX: Seichter. Gimn. X: Jabłońska. Gimn. im. Kaplińskiej: Pawlusiak, Schumerówna. Gimn. im. E. Plater: Birezyńska, Griffówna. Gimn. im. Jadwigi: Jarochowska, Ganzówna. Gimn. Kołłątaja: Szybiczówna, Korzeniakówna. Instytut Marji: Budzianka. Gimn. Jaworskiego: Olszewski.

Kolportaż i współpraca literacka wszystkie szkoły średnie Krakowa. Oświęcim. Rzeszów. Zagłębie.

Adres redakcji i administracji: Kraków, Pierackiego 12. — Redakcja przyjmuje we wtorki i piątki od 17.30 do 18.30.

DRUKARNIA

PRZEMYSŁOWA

KRAKÓW, UL. J. SAREGO 7

Wykonuje wszelkie dzieła, tabele, afisze, ulotki, zaproszenia ślubne, księgi handlowe i t. d. szybko i tanio na maszynach nowoczesnych. - Stereotypja i introligatornia